

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI

POZIEMSKIE

Rok *Biblia* **ALTA PORANNA DLA WSZYSTKICH**

Nr. 318

Po wstrząsającej katastrofie w Warszawie Kto winien strasznej śmierci 18 osób?

Jesteśmy na miejscu strasznej, mrożącej krew w żyłach — katastrofy.

Już zoddali, u zbiegu ulicy Żelaznej, szczerzy do nas zęby zgruchotana ściana browaru. Czerwone cegły jakgdyby we krwi umazane mówią o śmierci. Na przeciwnym chłodniku — tłum. Milcząco, zapatrzony w odrętwieniu w rumowiska. Obok mnie młody robotnik o bladej twarzy zaciska pięść... Przez zacisnięte zęby wypływa twarde słowa...

— Zwalil się Haberbusch na biedaków i zadusił ich.

Siwa, trzęsąca się staruszka kiwa głową.

— Może to przeznaczenie. Bóg daje i odbiera.

Blady i zuchnerowany komendant straży ogniowej, kpt. Prokop, wydaje ochrypłym głosem rozkazy swoim podkomendnym.

— Kozzucie deski. Gruz odsypać... tylko ostrożnie!

Jest godzina 3-cia. Strażacy wraz ze swym komendantem są od b rano na nogach. Ręce krwawą, pot leje się z czoła.

Ale trzeba dalej kopać. Może ktoś został i resztkami sił czepia się życia.

Pomagają strażakom robotnicy. Rozkopują gruz łopatami, wiażą pomiędzy spiętrzone stopy cegły, wyciągają polamane krzesła, rozbitą czerepy garnków, olawioną suknię. Wszystko to z jakimś nabożeństwem odkładają na bok, lub wręczają policji. Widzimy na własne oczy, jak wygładza dom zrównany z ziemią. A nad nią gdzieś widać sterczącą resztkę biednych malowanych ścian.

Lekarze Pogotowia odrobili już swą pracę. Próbowali przywracać do życia nieboszczyków. Usiłowali tamować krew z niezliczonych ran, nakładali białutkie bandaże na rozbite czaszki, zastrzykami morfiny usiłowali podtrzymać uciekające życie, składając w deszczulki pogruchochotane ręce i nogi. Ręce mają we krwi. Fartuchy ociekają krwią.

— Przdownik policji ma krwią powalany mundur.

Krew... krew... krew...

Wywieźli już do prosekcyjnego ostatniego tuła.

Wywieźli całą rodzinę Flisów. Zaw sze wesołego ojca, pocziwając matkę, 3 młodych synów, syna wdowca z córeczką, kuzynkę z mężem i dzieckiem. Ściana z 20 wagonami jęczmienia runęła na pięterko, na którym zamieszkiwali, przydusiła i zmiotła ich w jednej chwili, jak robaków.

Wywieźli staro Dadeia z żoną, która najpiękniej pręta białe włosy...

Wywieźli ciężarną Gabińską z dwójkiem dzieci. Mąż, który stał przy życiu, bije głową o mur, o mur Haberbuscha i krzyczy. Miłosierne ręce sąsiadek delikatnie odrywają nieszczęśliwego i prowadzą do swojego mieszkania.

Po podwórzu miota się jak szalony 23-letni Gorgiel, który

stracił pod gruzami ojca, matkę, siostrę i brata.

Nie pozwala do siebie dojść, wyrzywa sobie włosy z głowy i gryzie do krwi rękę...

Sklepiarka Listek, która handluje w domku, przylegającym do sąsiedniej posesji, znajdującej się zaledwie w odległości 3 metrów od miejsca katastrofy, siedzi wraz z całą rodziną w izdebce, jak na pokucie. Mieszka tu już 20 lat. Zna tu wszystkich. Ci, co zginęli, to jej najbliżsi, serdeczni znajomi. Klienci, z którymi dzieliła dołę i niedołę, robotarskiego życia, którym sprzedawała od 20 lat chleb, kartofle i masło. Biedna sklepiarka w biednym robotniczym domu. Siedzi wraz z rodziną i płacze, jak po stracie najbliższych. Nazywa ka

zdego po imieniu, dzieciom dawała cukierki, bezrobotnym przez długie miesiące udzielała kredytu. Na wspomnienie straszliwej chwili ogarnia ją drżenie. Córka w pewnym momencie zanosi się spazmatycznym płaczem. Straciła koleżanki.

Zdaje się, że mury Haberbuscha i Schiele jakgdyby również i jej życie zmiotły... Nad smutną ulicą powoli zapała gesty, lepki zmrok. Nad Nr. 57 rozpostarła swe skrzydła — śmierć.

Na ruinach domu „Haberbusch i Schiele”, gdzie w niedzielę miała miejsce straszna w skutkach katastrofa, rozgrywa się nieludzkie sceny. Niemal co chwila przybywają krewni zabij

tych w czasie katastrofy i przerażeniami oczami spoglądają na dzieło zniszczenia, które spowodowało śmierć tylu niewinnych ofiar.

Na miejscu katastrofy od rana praca energicznie specjalna komisja śledczo-sądowa, mająca za zadanie dokładne zbadanie terenu oraz wydanie opinii. We dług otrzymanych przez nas informacji, dalsza część gmachu, gdzie miała miejsce katastrofa grozi runięciem. Miejsce to odpowiednio zabezpieczono.

Wczoraj w rannych godzinach do władz prokuratorskich zgłosiła się delegacja w osobach p. Sztajnboka i Pinkierca, którzy prosili o pozwolenie na urządzenie pogrzebu żydów, tragicznie

zmarłych podczas katastrofy. Po uzyskaniu zezwolenia wysła no karawany. Pogrzeb odbył się o 1 p. p. Za karawanami podążała najbliższa rodzina oraz wie lotyśięczny tłum publiczności. Słychać było okropne łkania. Tu i owdzie wśród przechodniów nie jeden zapłakał.

HABERBUSCH CHCE PŁACIĆ ODSZKODOWANIE

Jak się dowiadujemy radcy prawni firmy „Haberbusch i Schiele” oświadczyli gotowość uregulowania kosztów pogrzebów oraz odszkodowań na rzecz rodzin zabitych. Niemniej krążą pogłoski, że w najbliższym czasie wpłyną do sądu skargi o odszkodowanie.

W dniu wczorajszym dyrektorzy firmy „Haberbusch i Schiele” zostali przesłuchani przez są dziego śledczego. Narazie nie wiadomo o wynikach przesłuchania.

CZEŚĆ RANNYCH POZOSTAJE W SZPITALU

Liczni ranni, którzy cudem uniknęli śmierci, znajdują się jeszcze w szpitalach. Część z nich zabrała już rodzina na dalszą kucrację do domu, niektórzy o własnych siłach opuszczają łóżka, po zostali muszą jeszcze korzystać z pomocy lekarskiej.

TRAGEDJA OCALONYCH

Bezpośrednio po katastrofie, jak to już podawaliśmy, energiczną działalność wykazali przed stawiciele władz. Interesowali się losem uratowanych i dzięki zarządzeniom otrzymali miejsce w schroniskach. Wczoraj jednak, po ciężkiej bezsennej nocy, która ofiarom katastrofy upłynęła na opowiadaniu o szczegółach wstrząsającej katastrofy, niektórzy opuścili schroniska, szukając jakiegoś kąta, gdzieby mogli znaleźć stałe miejsce zamieszkania.

Los tych ludzi, pozbawionych z powodu strasznego wydarzenia warunków pracy, jest godny litości. Któż odbuduje im zniszczone warsztaty, któż da im dach nad głową, któż wreszcie zajmie się dostarczeniem ciepłej strawy? Niewątpliwie władz nasze, które już raz wykazały swe zainteresowanie, w dalszym ciągu zapomniały o losie nieszczęśliwych ludzi. W innym wypadku bowiem rozegra się nie jedna tragedia.

5 LAT WIEZIENIA CZEKA WINOWAJCÓW STRASZNEJ KATASTROFY!

Ze źródeł międzynarodowych dowiadujemy się, że w myśl nowego kodeksu karnego (art. 230 p.I, 215 K. K.) grozi winowajcom katastrofy kara do 5 lat więzienia. Dodac tu należy, że nadzór nad ścicherzami w browarze sprawowało kilka osób z administracji i one też na pewno zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

W Szwajcarii wrzenie nie ustaje

Na pałac rządowy w Lozannie rzucono bombę

GENEWA. (A.T.E.). W niedzielę pozym wieczorem nieznanym sprawcy rzucono bombę na pałac rządowy w Lozannie. Pięć osób zostało rannych. Policja rozpoczęła niezwłocznie energiczne śledztwo. 10 policjantów przeszukało w nocy nocne lokale w mieście, jednakże na ślad sprawców nie natrafiono.

Policja twierdzi, iż zamach był dokonany przez doświadczonych terotystów. Bomba posiadała dużą siłę niszczącą, co widac po śladach, które wybuch pozostawił. Powszechnie panuje przekonanie, iż zamach na pałac rządowy w Lozannie był dziełem komunistów.

Wiadomość o zamachu wywołała przynębiające wrażenie w całej Szwajcarii. Pomimo energicznych środków przedsięwziętych przez władze sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona.

Ulice Genewy patrolowane były przez policję przez całą noc z niedzieli na poniedziałek. Dokonano również licznych rewizyj nocnych w mieszkaniach komunistów. Trzech komunistów aresztowano przed koszarami w chwili, gdy rozdawali ulotki żołnierzom. W mieszkaniach aresztowanych znaleziono broń i wojskowe helmy.

Policja twierdzi, iż aresztowani byli głównymi podlegaczami, którzy popchnęli tłum do ataku na wojsko.

Jako ilustrację do rozhuśtania na

strójów mas w miastach szwajcarskich przytaczają mało znany wypadek, który zdarzył się niedawno we Fryburgu. Z okazji zwolnienia żołnierzy po odbytej służbie wojskowej w jednym z tamtejszych oddziałów, dwóch żołnierzy w stanie nietrzeźwym dopuścili się szeregu wykroczeń. Gdy zandarmerja musiała obu aresztować, wielotyśięczny tłum otoczył gmach zandarmerji i zmusił władze do uwolnienia awanturujących się żołnierzy. Równocześnie tłum napadł na dowódcę pułku, ścignął go z konia i ciężko pobił. Postawa tłumy była tak groźna, że dla świętego spokoju obaj pijani żołnierze nie zostali pociągnięci do żadnej odpowiedzialności.

Wypadki groźnych zamachów i za klócenia spokoju publicznego przez masy podjudzonych robotników, wskazują na celowe kierownictwo całej akcji szerszenia niepokoju w Szwajcarii przez żywoły, pozostające w ukryciu.

Wypadki groźnych zamachów i za klócenia spokoju publicznego przez masy podjudzonych robotników, wskazują na celowe kierownictwo całej akcji szerszenia niepokoju w Szwajcarii przez żywoły, pozostające w ukryciu.

Dalsza akcja o zniżkę cen kartelowych

Jak się dowiadujemy, czynnik rządowy postanowili w terminie do 15 grudnia r. b. przeprowadzić zniżkę cen szeregu artykułów przemysłowych.

Pertraktacje w tej mierze podjęte zostały z różnymi organizacjami przemysłowymi w mini

Zamknięcie „Tygodnia Rolniczego”

Wczoraj o godz. 9.20 rano odbyło się ostatnie posiedzenie Centralnego Komitetu „Tygodnia Rolniczego” w lokalu C. T. O. i K. R., na którym postanowiono udać się do P. Prezydenta Rzplitej oraz do premiera rządu, celem przedłożenia uchwał zjazdu rolniczego, odbytego dnia 13 b. m. w Warszawie.

O godz. 11 zrana Centralny Komitet „Tygodnia Rolniczego” w pełnym składzie z posłem Felicjanem Lechnickim na czele udał się na Zamek, gdzie został przyjęty na specjalnej audjencji przez P. Prezydenta.

Dnia 15 b. m. przed południem, delegacja komitetu z posłem Lechnickim na czele została przyjęta przez prenjera rządu AL Pryjatora.

sterstwie przemysłu i handlu. Między innymi toczą się rozmowy z kartelem cementowym o zniżkę cen cementu. Przewidziana jest poza tem zniżka cen żelaza i nafty.

Czynnik rządowy domaga się obniżki cen artykułów skartelizowanych przeciętnie w granicach — 10 — 12 proc. Organizacja przemysłowców bro

Wysokocyfrowa porażka polskich bokserów

DORTMUND. (Tel. wł.). W obecności 10.000 widzów rozegrany został wczoraj międzypaństwowy mecz bokserki Polska — Niemcy, zakończony zwycięstwem Niemców w stosunku 14:2. Jedyne dwa punkty dla Polski zdobył Garmcarek.

Wynik walk (według kolejności wag): Sjannagel bije Polaka, Zielański nokautuje Szwajcarskiego, Schuedes wygrywa

niła obecnego poziomu cen i przedkładała swe cyfry kalkulacyjne.

Czynnik rządowy wysuwała swe żądania co do obniżki cen w sposób stanowczy, przyczem nie jest wykluczone, że nieprzejednane stanowisko karteli spowodować może zastosowanie przez władze nowej polityki wobec organizacji kartelowych.

Wysokocyfrowa porażka Polaków wywołala zrozumiałe wrażenie, nikt bowiem nie spodziewał się tak wielkiego zwycięstwa Niemców.

z Arakim, Garmcarek odnosi zwycięstwo nad Straifmanem, Bernlelt wygrywa z Chmielewskim, Berger nokautuje Tomaszewskiego a Kohlhauß zwycięża na pkt. Zielińskiego.

Wysokocyfrowa porażka Polaków wywołala zrozumiałe wrażenie, nikt bowiem nie spodziewał się tak wielkiego zwycięstwa Niemców.

Dwie wielkie afery fałszerskie

przed sądem warsz. wskim

Procesy o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy oraz fałszywych znaczków pocztowych i stemplowych

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj dwie olbrzymie afery puszczania w obieg fałszywych pieniędzy i sprzedaży podrobionych znaczków pocztowych.

W jednym procesie zasiadło na ławie oskarżonych 11 osób, w drugim — 15.

Sprawa o fałszowanie pieniędzy dotyczy monet 2 i 5-złotowych oraz banknotów 20-złotowych. Szajka kolporterów urządziła się w sposób niezwykle pomysłowy.

Na robotę wychodzili zawsze grupami, przyczem funkcje były podzielone. Jedni nosili przy sobie fałszywe pieniądze i ci kryli się po bramach, drudzy wchodziłi do sklepów pod pozorem kupowania drobniaków, zazwyczaj wiktuałów spożywczych w niewielkich ilościach i jeśli zmiana fałszywego pieniądza udawała się, oddawali resztę, otrzymaną w do brej walucie — trzeciej osobie, a czwarta chwiała w koszyk „kupione” przedmioty.

Przy takim podziale ról bezpieczeństwo było zapewnione. Ale, jak w każdym interesie, trzeba mieć łut szczęścia. Ci jego nie mieli i dlatego w ciągu jednego miesiąca, schwymano ludzi grasujących na różnych terenach miasta, bo na Woli, Powązkach, Grochowcu. Wszystkich łączyła jedna osoba dostawca fałszywych monet — „bankiera” Judki Rutmana i choć twierdził, że się wzajemnie nie znają, ustalono, że tworzyli razem krzyżówkę kochanków i kochanek.

I tak, Marja Znajkus, siostra aresztowanego niedawno b. przodownika policji, Bromberga, mającego fabrykę fałszywych monet przy ul. Łuckiej, była kochanką kazimierza Kolaćca, którego matkę, Emilję, aresztowano na gorącym uczynku. Ludwik Mursztyn żył z Marją Ozdowską, a Janina Skorupska z Janem Nowickim. Tylko Bolesław Pazurski, b. policjant i młoda apaszka o wulkanicznym spojrzeniu, Maria Ozdowska — byli „bez przydziału”...

Na rozprawie sądowej okazało się, że żona Pazurskiego oskarżała męża o udział w przestępstwie, wypominając mu, iż biciem chciał ją wciągnąć do afery, a kiedy pierwsze krótki stawiane w nowym zawodzie, nie udawały się jej, przeklinał, że dlatego nie nadaje się do pracy, bo ma „gębę prostytutki”.

Pazurska zeznała ciekawe o sobie, że przychodził do jej mieszkania Abdula Alijew, znany piekarz turecki, banirut i uwodził, oświadczając, że ma polecenia misję, nakłonienia jej drogą religijną do conięcia zeznań przeciwko mężowi. I Pazurski dopominał się o to samo w „grypsach” nadsyłanych z więzienia, ale żona jego zacięła się, nie chce

zapomnieć i darować „batów”, otrzymanych za niezdarność i „syple” w dalszym ciągu.

Proces o fałszywe znaczki stemplowe i pocztowe miał narazić skarb państwa na straty sięgające pół miliona złotych.

Banda miała na swych usługach kolporterów — hurtowników, którzy oddawali marki do rozsprzedaży detalicznej w małych sklepikach i w budkach z papierosami.

Fabryka fałszyków była w Wiedniu, skąd transporty szły do Zagłębia, a dopiero stamtąd na cały kraj, przeważnie do Warszawy, Poznania, Krakowa, Łodzi.

Wykrycie olbrzymiej afery stało się dzięki drobnemu przypadkowi znalezienia podrobionej marki na liście. Ustalono, gdzie znaczek był kupiony, — rewizja ujawniła wielką ilość fałszyków w sklepie Łai Grub (Nowolipki 56), co zachęciło władze do zarządzenia całego szeregu rewizji, które dały nadzwyczajny rezultat. Rewizje w różnych sklepikach na Nalewkach, Milej, Dzielnej, Smoczej, Pawiej, Ogrodowej i Granicznej, przyniosły konfiskatę olbrzymich zapasów fałszywych marek.

Na wczorajszej rozprawie siedmiu sklepikarzom, oskarżonym o handlowanie fałszykami, umorzono sprawę z amnestji, pozostawiono im do pokoju świadków i byli przesłuchiwani w tym charakterze.

Mimo to, żaden z nich nie zdradził nazwisk „grubych ryb”, którym udało się uciec, tylko z winy prasy łódzkiej, która zawsze śnie donosiła o odkryciu afery i sparaliżowała akcję władz śledczych.

Sąd okręgowy odroczył za końcenie obu spraw o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy oraz o sprzedaż podrabianych znaczków pocztowych do dziś.

Cyniczny krętacz

w osobie pokątnego doradcy

Są krętacze, którzy pod pozorem zajmowania się prowadzeniem biur porad prawnych, ściągając w sidła osoby szukające sprawiedliwości, krzywdzą je potem w cyniczny sposób.

Jakież nazwać takiego p. Jakóba Ibera, znanego pokątnego doradcę, właściciela biura próśb na Krakowskim Przedmieściu 89, który miał wyprocewować interesantce dom po mężu, sam tym domem zawiadując?

Historja ta poprostu mało prawdopodobna, a jednak prawdziwa, miała miejsce przed siedmiu laty. Zmarł w owym czasie obywatel m. Warszawy, Stanisław Szewczak, pozostawiając kamienicę na Bródnie, którą się rozporządził w testamentem w ten sposób, że zapisał dom w dożywocie żonie, a na własność (po śmierci żony) swojej dalszej rodzinie.

Wdowa niezadowolona z takiej ostatniej woli zmarłego, ponieważ dom był kupiony częściowo za jej pieniądze z posęgu, rozpoczęła starania u adwokatów. Jakli zły duch polecił jej pójść do Ibera, dziś już niewiadomo, doś, że pokątny doradca, czy to interes dla siebie, tak gorliwie zastrzeżoną sę koło sprawy, że po paru latach, przybito na domu tabliczkę z nazwiskiem, jako właściciela.

Jak to zrobił? Oj czegoś skruczył, prawda, trochę sprytu i duża doza przestępczości. Akt

oskarżenia zarzucił Iberowi, że sfałszował pokwitowanie zmarłego na jakąś pożyczkę, dzięki czemu położył areszt na hipotece, został uznany za weryfikację, wystawił kamienicę na licytację i sam ją kupił. A wszystko to zrobił pod pozorem „prowadzenia sprawy” p. Szewczakowej, widząc że ma przed sobą analfabatkę, która nie rozumie, co się dzieje. Mało tego. Posadził ją jeszcze na ławie oskarżonych, za współudział w fałszu dokumentu, choć kołeczka nie umie zgoła pisać.

O! co znaczy sprytl

Akcja zatrudnienia bezrobotnych

Ministerstwo opieki społecznej zwróciło się do ministerstwa rolnictwa i reform rolnych o przygotowanie i przedstawienie dokładnego programu robót, jakie mogłyby być wykonane z funduszy Min. Op. Społ. przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych.

Subwencje, przeznaczone na ten cel, użyte mogą być wyłącznie na koszty robocizny, przy czem robotnicy mogą być przyjęci do pracy tylko za pośrednictwem państwowych urzędów pośrednictwa pracy.

Pomoc dla dzieci bezrobotnych

Minister Oświaty Jędrzejewicz wydał odezwę do kuratorów okręgów szkolnych w sprawie pomocy dzieciom bezrobotnych w szkołach. Minister zwraca uwagę — dyrekcji szkół na konieczność współpracy w tej mierze z komitetami do spraw bezrobocia i kasami chorych, gdyż głodowanie dzieci powoduje szerzenie się chorób, a w szczególności gruźlicy.

el zamożniejszych rodziców, by w miarę możliwości popierały akcje masowego dożywiania w szkołach. Wkońcu Minister zaleca tworzenie świetlic szkolnych, w których niezamożni uczniowie mogliby odrabiać lekcje w godzinach poza zajęciami szkolnymi, korzystając z światła i ciepła.

Ministerstwo Oświaty ma być zawiadomione o wynikach akcji pomocy młodzieży szkolnej.

W sprawie ochrony pracy

kobiet i młodocianych

Wczoraj rozpoczął się w Ministerstwie Opieki Społecznej dwudniowy zjazd Inspektorek do spraw ochrony pracy kobiet i młodocianych. Obrady zjazdu zagalił m.in. Hubicki, w obecności: wicem. Rożnowskiego, dyr. Klotta i dyr. Ulanowskiego.

Na zjeździe omawiane są sprawy nieszczęśliwych wypadków młodocianych robotników przy pracy, dokształcania zawodowego młodocianych, reorganizacji i usprawnienia badań lekarskich, opieki społecznej nad usiwniętymi z pracy, ochrony kobiet ciężarnych itd.

Rewizje w związku

z nowym strajkiem rolników

Donoszą z Łodzi: na terenie województwa łódzkiego przeprowadzono w ciągu ostatniego tygodnia kilkadziesiąt rewizji wśród działaczy Stronnictwa Ludowego. Rewizje te pozostają w związku z proklamowanym na drugą połowę b. m. strajkiem do

wozu w woj. łódzkim na wzór analogicznej akcji na terenie województwa warszawskiego, kieleckiego i lubelskiego. Zarządzeniem władz bezpieczeństwa uległy konfiskacie odezwy Związku Zawodowemu Rolników wydane do chłopów woj. łódzkiego.

Bankier Sobol nie będzie wypuszczony na wolność

Obroca bankiera Sobola, osadzonego w ubiegłym miesiącu w więzieniu w związku z tajemniczą aferą wekslową, będącą jeszcze przedmiotem śledztwa, wystąpiła do władz sądowych

o zwolnienie S. za zauscją. Władze prokuratorskie, mimo zakochczenia pierwiastkowego dochodzenia, odmówiły zmiany środka zapobiegawczego wobec Sobola.

Jeden narzeczony

w mieszkaniu dwóch panien

Marysia — kelnerka, tymczasem zaręczona z bufetowym Pazuchą. Zwierzyła się współmieszkanke, jak ciężko pracuje narzeczony, zmuszony nad ranem, gdy bar się zamyka, na piechotę wracać do domu swej matki — aż do Rembertowa.

z mieszkania usunąć, był już zameldowany i pazurków Józefy się nie lekai.

Jednocześnie bufetowy prosił panie Józefę, czy nie mogłby przez tydzień zamieszkać w kuchence, w mieszkaniu przyjaciółki, ostatnio bowiem czuje się słaby i nie jest w stanie codziennie odbywać tak dalekich wydrówek do Rembertowa. Adamowska uległa prośbom narzeczonych i zgodziła się wpuścić pod swój dach narzeczonego przyjaciółki.

W ścisłym mieszkaniu coraz częściej zaczęły się rozlegać klętny, nie obeszło się bez interwencji dozorczy i policjanta. Gdy Adamowska zamykała przed współlokatorką mieszkanie.

Sprawa powstała na tle kobiecej zazdrości.

Wreszcie panna Józefa wystąpiła do prokuratora ze skargą eksmisyjną, motywując oskarżenie, nieprzyzwoitym zachowaniem się narzeczonych.

Józia — ekspedjentka zaprzyjaźniła się z kelnerką Marją Gajczyk. Obydwie miały pracę, wcale nie były zarobek i niewielkie oszczędności.

Przed Sądem Adamowska z rumienkami na twarzy wyjaśniła: Pazucha miał nocować w kuchni, ale już nie wiem, czy on częściej śpi w pokoju u Gajczykówny, czy też ona z nim w kuchence.

Kilka lat temu, jeszcze w czasach, gdy za mieszkanie płacono się odstępne, przyjaciółki wynajęły sobie wspólnie pokój z kuchnią. Ponieważ darzyły się wzajemnym zaufaniem, mieszkanie wynajęła na swoje imię Józefa, jednak połowę odstępnego 150 zł. dała Marja i konornie płaciły regularnie, ponosząc koszt do połowy.

Oskarżony do sądu sprowadził świadków — sąsiadów, z których opowiadań wyłoniła się pikantna sensacja: Gdy Gajczykówna — narzeczona, wyjechała — to Pazucha również spał w pokoju i wtedy wcale nie przeszkadzał skromnej Józefie.

Nie tak łatwo było bufetowego

Sąd sprawę odroczył, aż do powołania nowych świadków, którzy ustali, że mieszkanie należy również i do Gajczykówny, która w swoim czasie zaniedbała formalności prawnych.

Sprawa o honorarium adwokackie

Przed sądem grodzkim V oddziału odbyła się sprawa msc. Ruffa z posem Wislickim o honorarium adwokackie.

Pan Wislicki nie dopłacił 300 zł. należnego honorarium za obronę swego syna.

Adwokat R. po wielokrotnych uciążliwych listownych uzyskał zezwolenie władz adwokackich na proces z p. Wislickim.

Na rozprawie poseł osobiście i przez swego obrońcę, adw. W. Chlera, zarzucił, że adw. Ruff

nie udowodnił swej pretensji o recepcję honorarium, nie przedstawiając umowy lub wykazu dokonanych czynności.

Wobec wątpliwości sąd sprawę odroczył. Spodziewać się należy zbadania biegłych, którzy ustalą, czy wysokość honorarium adwokackiego, żądane przez adw. Ruffa odpowiada normom zwyczajowym.

Pretensje swoje adw. Ruff za bezczynny, kładąc areszt na pensję posełską p. Wislickiego.

Wielka ankieta naszego pisma Jak zwalczyć bezrobocie?

Radny m. Warszawy p. R. Tomczak woła:

Trzeba skończyć z orgią wyzysku i orgią beztadu, którą uprawia kapitał.

(K.) Ankieta nasza dobiega końca. W kilkunastu wywiadach oświetliliśmy, możliwie jak najszerszej i najdokładniej zagadnienie: „Jak zwalczyć bezrobocie?” Głos na łamach naszego pisma zabierali: Prezydent Warszawy, inż. Słomiński, sen. Evert, b. minister Moraczewski, b. marszałek Sejmu Rataj, pos. Arciszewski, prez. Preiss, prezydent Łodzi b. min. Ziemięcki, prez. Szczepański, pos. Zaremba i pos. Waśniewska.

Dziś podajemy oświadczenie radnego, b. posła R. Tomczaka, znanego działacza robotniczego z Z. Z. Z.

— Nie lubię dawać żadnych rad — mówi p. radny Tomczak — im więcej doradców, tem mniej działania. Chcę jednak podzielić się niektórymi uwagami ogólnymi, które mi się nasuwają. Zagadnienie bezrobocia, poruszone w ankiecie Panów, jest największej wagi, a szczerze mówiąc, tylko państwo dotąd zajęło się tą sprawą poważnie. Społeczeństwo, przydane kryzysom, działa mniej, niż na to jego sily dynamiczne pozwalają.

Uczywiście, na pierwszym planie w walce z bezrobociem stawiam roboty publiczne, cenowe roboty puoliczne. Inicjatywa w tym kierunku jest za mała — i to zarówno ze strony rządu, jak i innych czynników, od których należałoby najwięcej oczekiwać. I. j. samorządu i ogólni społeczeństwa. Czynniki te, wiedząc, że klasa bezrobocia jest najcięższą ze wszystkich klas, nie wywołują ze siebie dotychczas tego napiecia energii, którego warka z tą klasą wymaga. Nie myślę tylko o tem, żeby szukać nowych źródeł pouatkowych, bo przymus nie zawsze jest najlepszym lekarstwem — ale znaleźć nie środków finansowych w drodze masowej akcji społecznej jest w Polsce możliwe. Należy tylko zorganizować tę akcję z większą wiarą w jej powodzenie, z większą energią. Trzydzięć lat trwa i przynosiła mi, to prawda. Ale czy chodzi tylko o to, aby ciągle mówić o walce z kryzysem, czy walczyć z nim po mysku?

Twierdzą, że te ciągle krakania i to zawodowe karawaniarstwo tyle robi szkody, co i sam kryzys. Karawaniarstwo zwłaszcza w chwilach ciężkich dla kraju, jest ciężkim przestępstwem społecznym!

A nasza dotychczasowa akcja walki z bezrobociem ma silny podkład karawaniarstwa. U nas pogrzeby i smutne rocznice obchodzone są zwykłe z największym przepychem i pompą! Tak może żyć i tworzyć pokole nie niewolników! A przecież parę dni temu było święto 14-lecia Niepodległości. Przecież mamy już wychowaną w słońcu wolności młodzież dorosłą, która bliżniej politycznie, urzędują dzikie burdy, zamiast wnieść swój temperament młodzieńczy w wir walki z bezrobociem.

Przechodząc do projektów armji pracy, trzeba pomyśleć o tem, co zrobi ta armja, kiedy nie ma pracy? Tu potrzebne są przede wszystkim roboty publiczne. A jeśli chodzi o organizację masowego przerzucania ludzi do pracy, to drobiazgi, to zagadnienie techniczne. Kadry pracy są już utworzone: ewidencją służy każ-

dy urząd pośrednictwa pracy i każdy związek zawodowy.

Oczywiście, państwo mogłoby pójść po linii zrationalizowanego wyzyskania tyłu bezrobotnych rąk, ale ja krepuję się poprostu mówić o roli państwa w tej dziedzinie. Wszystko ma robić państwo, wszystko rząd. Przecież ten rząd, bez przesady, jest jedynym prawie czynnikiem inicjatywy i czynu. Weźmy nieco ciężaru decyzji i odpowiedzialności na siebie...

Z dalszych środków w walce z bezrobociem, jako jeden z ważniejszych uważam skrócenie dnia pracy: robotnikom do 7-ju, pracownikom umysłowym do 6 godzin. Ale to już postawić należy w płaszczyźnie zagadnień międzynarodowych.

Wreszcie wkroczyć należałoby mocniej, niż dotychczas w dziedzinę produkcji. To, na co pozwala sobie w Polsce kapitał finansowy i przemysłowy, zagraniczny i polski — to jest orgia! Orgia wyzysku i orgia beztadu. To wszystko może się bardzo źle skończyć dla naszych interesów publicznych. W tej dziedzinie interwencja państwa jest za słaba, ale interwen-

cja [organizacji] zawodowych i społecznych jeszcze słabsza.

Na zakończenie swego oświadczenia p. pos. Tomczak omawia przyczyny zasadnicze, które, jego zdaniem, powodują kryzys i bezrobocie.

— Gdyby chodziło o walkę z sadniczą, musiałaby to być walka z przyczyną: walka z obecnym systemem kapitalizmu. Przecież to truń! Co dał ludzkości kapitalizm? — Nedze! Co dał ten „oemiskarb“ liberalizm? Ja myślę na serio, iż czasy najnowsze liberalizmu przyniosły tylko jedną nowość: tapczan Knipenberga. Proszę się nie śmiać, ja innych skutków nie widzę. To jest jedyny rezultat „twórczej“ nowo czesnej myśli burżuazyjnej: tapczan Knipenberga.

To jest dla mnie symbol tego ustroju.

A żeby usunąć przyczyny kryzysu nędzy i bezrobocia — trzeba zreorganizować ustrój, usunąć szereg jego wad. Państwo, które wcześniej to uczyni, wcześniej osiągnie zwycięstwo! — kończy swe oświadczenie p. R. Tomczak.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zrozpaczona warszawianka” tak opisuje swoje udręki:

„Pewnego pięknego czerwcowego popołudnia, będąc na spacerze w Łazienkach, poznałam przypadkowo bardzo przystojnego ciemno-blondyną o ślicznych niebieskich oczach, który na mnie wywarł głębokie wrażenie. Jak się później okazało, był to student medycyny ostatniego semestru i w tym roku już miał być powołany do służby wojskowej. Umówiliśmy się, że spotkamy się nazajutrz. Niestety, z przyczyn wielce poważnych i całkowicie ode mnie niezależnych — przybyć nie mogłam. Jestem teraz w rozpacz. Nie mogę go już nigdzie więcej spotkać. Mam mnóstwo innych znajomych, ale nikt nie jest w stanie mi go zatrzeć w pamięci. Wydaje mi się, że on również, chętnieby się ze mną zobaczył. Jestem też bardzo przystojną, ciemną blondynką, nie przypuszczam więc, abym mu się nie podobała.

Biagam o umieszczenie tego listu. Licząc na olbrzymią poczytność mojego ulubionego dziennika, tuszę, że może przeczyta i odezwie się. A gdyby przypadkiem sam nie przeczytał, to możeby który z podchorążych rezerwy odnalazł laskawie wśród kolegów podobny typ — może to właśnie będzie mój znajomy — i zechce laskawie dopomóc mi w odzyskaniu mojej wielkiej sympatii? Komukolwiek, kto okaże mi jakąś pomoc w tej sprawie, przyrzekam najserdeczniejszą wdzięczność.”

Drukując ten list, najbardziej interesujemy się stopniem usłużności koleżeńskiej wśród podchorążych rezerwy. Czy będą rzeczywiście szukać wśród siebie „bardzo przystojnych ciemno-blondynów”, aby ich... skierować do naszej „zrozpaczonej” Czytelniczki?

Taki piękny odruch miłości... bliźniego... świadczyłoby, zresztą,

bardzo pięknie o „rycerskiej” solidarności pp. podchorążych.

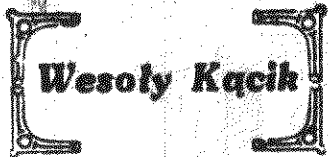
P. Danka S. ma za swoje. Bedzie musiała już teraz, zapewne, całe życie pokutować zato, że wyszła za mąż bez miłości i w dodatku na złość narzeczonemu, w którym kochała się bez wzajemności. Niech Pani postępuje — wbrew radom rodziny — tak jak dotychczas. W ten sposób uniknie Pani przynajmniej piekła domowego. Postarać się o... dzieci. Jeżeli niesposób mieć własnych, to choć o przybrane. W wychowaniu ich znajdzie Pani upragnione ukojenie.

P. Ziutek z Zawiercia kocha się w 18-letniej Heni ze wzajemnością. Ale co? — musi iść do wojska... O ślubie przed wojskiem nie może być mowy. A tak długo czekać p. Henia nie chce. Za nic. Płacze, rozpacza, że będzie musiała wyrzec się p. Ziutka, ale o czekaniu nawet nie chce słyszeć.

P. Ziutek zaś nie wyobraża sobie życia bez p. Heni. U szczytu rozpacz zwraca się do nas po radę.

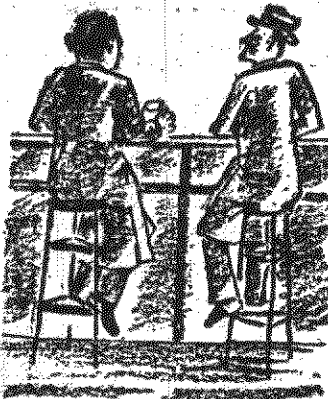
Śmiemy twierdzić, P. Ziutku, że p. Henia nie kocha Pana tak gorąco, jak się Panu zdaje. Gdyby kochała — czekałaby zwłaszcza mając zaledwie 18 lat. To wykręć z jej strony. Niech Pan jej zaproponuje zaręczyny przed wojskiem, ślub — po. Jeżeli się nie zgodzi — z pewnością Pana nie kocha. A w takim razie radzę Panu czem prędzej wyeksmitować ją ze swego serduszka.

P. Lenie S-skiej z Krakowa. Kursy także rzeczywiście istnieją, ale skoro Pani nie ma specjalnego zamiłowania w tej dziedzinie — nie radziłbym Pani zajmować się tem. Szkoła handlowa nie jest też bynajmniej ku temu odpowiedniemi przygotowaniami.



Wesoły Kacik

PECH



Przy stoliku barowym siedział obok mnie młody, bardzo elegancko ubrany mężczyzna. Lyknął piwa, skrzywił się i spojrzał na mnie.

— Kiepskie piwo — odezwał się — w Berlinie piłem piwo — palce lizać.

Uśmiechnęłam się grzecznie i nic nie odpowiedziałam.

— W Paryżu — ciągnął młodzieniec — też dobrego piwa nie mogłem znaleźć, w Londynie piłem znośne, ale najlepsze piwo piłem w Australji...

Spojrzałam na młodzieńca z zainteresowaniem.

— Pan, jak słyszę, dużo podróżował.

— O, tak... Stale jestem w rozjazdach.

— Pewno w sprawach handlowych?

— Nie... Podróżuję wyłącznie dla przyjemności... Przed tygodniem wróciłem z Włoch... Miałem tam niebrydką wilgę nad morzem i miesiąc temu spaliła się doszczętnie.

— To dopiero pech — westchnęłam współczująco.

— Zaden pech — machnął ręką młodzieniec — niewielka strata... Choć Włochy w zasadzie mi nie służą... W Monte Carlo w tym roku przegrałem przy rulecie sto tysięcy franków.

— Sto tysięcy? — zachnąłem się zdumiony. — To doprawdy rzadki pech!

— Iii... drobnostka — uśmiechnął się lekceważąco nieznajomy.

— Lubię grać... To mnie bawi... Gorszą miałem przygodę w drodze. Skradziono mi prezent dla narzeczonej, kolję brylantową wartości stu tysięcy złotych...

Aż podskoczyłem ze zdumienia.

— Co pan mówi?! To straszliwy pech!

— To nie pech... Zdarza się, proszę pana... Kupilem w Warszawie jeszcze ładniejszą... Takie drobnostki, to jeszcze nie pech.

Siuchałem z podziwem opowiadania młodzieńca o podróżach, przygodach, olbrzymich wydatkach... Wreszcie mój sąsiad zaczął szukać czegoś po kieszeniach i z zakłopotaną miną, zwrócił się do mnie.

— Niech pan sobie wyobrazi, zostawiłem portfel w domu. Czy nie mógłby mi pan pożyczyc dwóch złotych?

— Niestety — bąknąłem zmieszany bardzo przepraszam... Mam tylko 50 groszy na swoje piwo...

Młodzieniec spojrzał na mnie niechętnie i westchnął ciężko.

— Gadam z panem od godziny i okazuje się, że pan nie ma ani grosza. Widzi pan, to jest prawdziwy pech...

Napoleon Sędka.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

KALEKA BŁAGA O POMOC
Nieszczęśliwy kaleka — po operacji nie może znaleźć zajęcia. Nie ma odzienia, głoduje wraz z matką. — błaga o pomoc, starą odzież, jakąś za pomoc. Mimo głuchoty prawego ucha, mógłby pracować jako goniec — posługacz. Błaga o pomoc Stefan B. 301

12-LETNIA SIEROTA
12-letnia sierota prosi o przygarbienie jej. Mogłaby służyć pomocą w gospodarstwie domowym, pracować u krawcowej. Stanisława O. 721

ZA POMIESZCZENIE BĘDZIE PRACOWAŁA
Dzielną pomocnicą dpmowa — eksmitowana, gorąco prosi o pracę i pomieszczenie w kuchni wraz z mężem — robotnikiem. Laskawe oferty dla Ireny G. 722

SŁUSARZ
Słusarz — fachowiec, mający na utrzymaniu żonę i dwoje małoletnich dzieci, błaga o pracę. Kazimierz K. 723

O PRACĘ NA PRZYCHODNIE
Żona bezrobotnego, matka głodzących dzieci prosi gorąco o pracę pomocniczą domowej na przychodni. Dobrze rotnie, pierze i czysto sprząta. Cecylja K. 724

MATKA DWOJGA DZIECI I OPIEKUNKA STARYCH RODZICÓW
Młoda matka dwóch małych chłopców porzucona przez męża, zmierzająca utrzymywać również starych rodziców, błaga o jakikolwiek zajęcie, żeby chronić najbliższych od głodu i widma eksmisji. Janina K. 725

POZŁOTNIK I RAMIARZ
Fachowiec, pozłotnik i ramiarz, mający na utrzymaniu chronicznie chorego żonę i dwoje małych dzieci, w obliczu utraty dachu nad głową, błaga o pracę. Andrzej G. 726

KOREPETYCJE I LEKCJE MUZYKI
Nauczycielka domowa, udzielająca korepetycji języka francuskiego i gry fortepianowej, eksmitowana, bez środków do życia, błaga o pracę. Bronisława Z. 727

BIURALISTKA
Zredukowana biuralistka gorąco prosi o pracę. Lucyna B. 728

O JAKAKOLWIEK PRACĘ
26-letni silny i pracowity, błaga o jakąkolwiek pracę. Zdzisław S. 729

Z DYPLOMEM SZKOŁY OGRODNICZEJ
25-letni, z zawodu ogrodnik, znający dobrze buchalterję i zasady nowoczesnego rolnictwa, posiadający średnie wykształcenie, dyplom szkoły ogrodniczej i dobre świadectwa 3-letniej pracy, błaga o jakikolwiek zajęcie, byleby zarobić na utrzymanie żony i dziecka. Jan M. 730

Żyrdarów

Cudzoziemiec, jakiś Szwab, albo inny obcy drab, dużo w Polsce chce zarobić, Dobrą kasę sobie zrobić. Jest to ich jedyna troska, jest to ich jedyny front. Stąd tragedia żyrdarowska, Stąd ta cała checa, stąd! Tak cudzoziemski byk, Forse z Polski doń wykręł. W starych portkach to przyjadł. Z grabą forse stąd wyjadł. Taka ta ich brać aselmonowa. Taki ich handlarzki front. Stąd tragedia żyrdarowska, Stąd ta cała checa, stąd! Dość już tego, dość już dość! Stoją w gardle nam, jak oś! Ci kochani ludzie obcy, Chcieli na godność chłopczy! Jest to ich jedyna troska, jest to ich jedyny front. Stąd tragedia żyrdarowska, Stąd ta cała checa, stąd! J. AN DEMBOSZ.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.50 Chwilka lotnicza i przeciwozwozowa. 16.00 „Wśród kasetek” — przegląd najnowszych wydawnictw. 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Płyty gramofonowe 16.40 „Czarnobiałka moc książki”. 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19.30 Feljton muzyczny p. t. „Humor wielkich muzyków”. 19.45 Prace wydziału radiowego. 20.00 Koncert popularny: ork. P. R. W przerwie wiadomości sportowe. 22.0 Kwadrans literacki — „Najnowsze książki”. 22.15 Kuchnia smaczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Helena spojrzała na Rolca z aienawistnym wyrzutem i odpowiedziała:

— Mylisz się... niepotrzebnie sam siebie dręczysz...

— Jest niesłychanie łatwy powód dowiedzenia mi, że się mylę, że cię oskarżam o rzeczy, które ci nawet przez myśl nie przeszły, a wtedy gotów jestem paść przed tobą na kolana i błagać o przebaczenie, że ci ciskał w twarz tak przykre oskarżenia.

— Jakież to? — zapytała z pogardliwą obojętnością.

— Jeden człowiek tylko sprzeciwiał się naszemu związkowi małżeńskiemu. Człowiek ten już nie żyje. Jedyna przeszkoda została usunięta. Helu, czy zechciałabyś być moją żoną?

Namysłowała się dłuższą chwilę, poczem odrzekła dziwnym głosem:

— Może...

Rolca rozpromieniała. Przez kilka chwil był tak oszołomiony tą iskierką nadziei, że czuł się zupełnie szczęśliwy i cały znów pochłonięty ogromem swej miłości.

Wyciągnął ramiona, aby przytulić Helenę do łona.

Uchyliła się zżęcznie...

Nie ponowił swej próby. Nietylko dlatego, że mu się wyrwała, lecz dlatego, że nagle pewna myśl zakiełkowała mu w głowie. Rzekł głucho:

— Helu, Helu, chcesz, abym ci powiedział, co teraz pomyślała? Jakże zamiary przebiegły ci przez mózg?

— Ciekawam, czy doprawdy zgadłeś...

— Z pewnością odgadłem... O, nie myślałem, że jesteś taką egoistką... Ja, com tak wierzył w szczerłość tych porządów miłosnych, nie wiedziałem, że jesteś taką wyrachowaną i sprytną, a zimną, jak bryła lodu... Powiedziałaś sobie, zapewne: „Jedno z dwojga: albo moje listy zostaną ujawnione publicznie, wtedy pozostanie mi tylko jeden ratunek — małżeństwo z moim kochankiem dla uratowania czci... albo listy zostały jakos zagubione czy zniszczone i nie będą ujawnione, to poco wiązać się z niezamożnym kochankiem, kiedy mam jeszcze czas czekać na bogatego męża?” Czy będziesz miała czelność powiedzieć, że źle zgadłem?

— Oszalałeś chyba? Z takim warjatem wogóle nie będę rozmawiała...

— Helu, Helu, twój lodowaty chłód przyprawia mnie o dreszcze... Helu, zajrzałem w głąb twojej duszy i ujrzałem okropną otchłań okrucieństwa i zwyrodnienia moralnego...

Odrzekła z cynizmem:

— Nie wiem właściwie, czego się żalisz i narzekasz na swój los. Przeciwnie jesteś godny zazdrości. Pomyśl: panna z dobrego domu, obiegana przez konkurentów, oddaje ci kwiat swego dziewictwa bez żad-

nych z twojej strony zobowiązań... Jest ci najlepszą kochanką, jak tylko sobie można wyobrazić przez długie miesiące, daje ci, jak sam mówiłeś, ocean niezapomnianych rozkoszy i oszalamiającego szczęścia, czyni cię zdobywcą skarbu, z którego możesz być dumny... i teraz rozstaje się z tobą bez bólu i żalu... Gdziebyś taką inną jeszcze znalazł? Była dziewczka od krów zażądała od ciebie Bóg wie czego, gdybyś po odebraniu jej czci chciał ją porzucić... A tu nic... bez bólu, bez kłopotów... Odchodzisz, jakby nigdy nie... Tyle tylko, że tracisz dobrą i... niekosztowną kochankę... Ha, trudno, mój drogi... Szczęście nigdy nie trwa wiecznie... Musisz się pogodzić z losem... Dlaczegoż tego nie chcesz?..

Zawołał z oburzeniem:

— Każde twoje słowo rani mnie boleśnie!

— Bardzo mi przykro. Doprawdy nie zamierzałam ci sprawiać bólu. Przeciwnie, chciałam ci przemiłować do rozsądku. Przedewszystkiem, dlaczego mi przypisujesz zamiary, które mi nawet przez myśl nie przeszły? Zapytała, czy zgodzę się zostać twoją żoną. Odpowiedziałam ci: „Może...”. Cemuż nie zadowolisz się tą odpowiedzią, która daje ci przecież tyle nadziei?

— O, bo już ci nie wierzę!.. Bo wiem, że zgodziłabyś się tylko pod jednym warunkiem, o jakim ci już powiedziałam.

— Mogłabym ci zabronić tak mi ubliżać i dać ostrą odprawę, ale mam litość dla twojego stanu rozgorączkowania i zdenerwowania... To też raz jeszcze tylko ci powtarzam, com już rzekła, ale więcej już powtarzać nie będę... Dowidzenia, Kaziu...

Ponieważ milczał, zapytała go ponownie:

— A... może jednak masz moje listy? Przyznaj się... Pytam po raz ostatni...

— Przysięgam, że nie mam...

Westchnęła głęboko i szepnęła:

— Boże, Boże, co z tego wszystkiego wyniknie?... Odesza, nie mówiąc już nawet ani słowa więcej na pożegnanie. Nawet nie podała mu ręki. Odnosiło się wrazenie, jakby odchodziła od obcego człowieka.

Rolca spoglądał za nią, spodziewając się, że może odwróci się i spojrzy po raz ostatni w jego stronę, ale nie... Zniknęła za drzwiami, nie spojrzawszy na niego więcej.

Poszedł więc na stację, aby wsiąść do pociągu, który dowiozłby go do pułku. Był tak zatopiony w myślach, że nie zauważył nawet dwóch mężczyzn, którzy przyglądali mu się bacznie i od chwili, gdy go ujrzel, już nie odchodzili od niego nawet na krok. Gdy przyszedł pociąg, zajęł miejsca w sąsiednim przedziale. Podczas podróży Kazimierz przez cały czas siedział nieruchomo z pół-przymkniętymi oczami. Oczyma wyobraźni widział Helenę, przypominał sobie upojne noce,

spędzane z nią w miłosnym rozkochaniu, sny o szczęściu, przerwane takim tragicznym przebudzeniem. Tak wierzył, tak wierzył w swoją kochankę, w szczerotę jej uniesień miłosnych, w ich siłę i trwałość. A teraz nagle stracił wiarę we wszystko. Już przestały dlań istnieć: prawdomówność, szczerłość, uczciwość, miłość, wiara, prawda... Cały świat wydawał mu się teraz zbudowany jedynie na kłamstwie i tem tylko się trzymający...

Tymczasem dwie pary oczu bacznie śledziły go zoddali. W pewnej chwili jeden z tych osobników szepnął drugiemu do ucha:

— Patrz, patrz... Placze...

Nie mylił się. Rzeczywiście, Rolca, przekonany, że nikt go nie widzi, dał upust swemu żalowi... Już nie powstrzymywał naporu łez... Splywały mu po policzkach strumieniami.

Pociąg stanął. Rolca wyszedł, jak pijany. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Chciał przejść obok kontroli, nie pokazując biletu. Zatrzymano go. Szukał nerwowo biletu, szepcąc przeproszenia za rozlgnięcie.

Gdy wreszcie znalazł bilet i oddał, chcąc iść dalej, nagle się odwrócił. Ktoś mu położył rękę na ramieniu i zatrzymał go. Czego jeszcze chciał od niego?

Ujrzał dwóch cywilnych panów, którzy grzecznie uchyliając kapeusza z uprzejmym uśmiechem zapytali:

— Czy mamy zaszczyt mówić z porucznikiem Kazimierzem Rolcym?

— Tak jest. Czem mogę panom służyć?

— Chcielibyśmy prosić pana porucznika o łaskawe towarzyszenie nam do sędziego śledczego.

— A to poco? Nie mam nic wspólnego z żadnym śledztwem.

— Mamy rozkaz... Oto nakaz sprowadzenia pana porucznika... — odrzekł, wyjmując papierek.

— Sprowadzenia mnie? — zapytał zdumiony Rolca.

— Czarne na białem...

— Rzeczywiście, widzę, ale to musi być jakaś omyłka...

— Gdyby się tak okazało, sędzia śledczy pana porucznika przeprosi. Narazie musimy prosić pana porucznika z nami...

Rolca był tak tem wszystkim oszołomiony, że już nawet nie myślał się sprzeciwić. Poszedł posłusznie za tymi osobnikami, nawet nie wiedząc już, co myśleć lub przypuszczać.

Obaj agenci kroczyli po bokach, w dalszym ciągu mile uśmiechnięci i do przesady ugrzecznieni.

Rolca nie odzywał się do nich ani słowem.

Dalszy ciąg nastąpi.

W sidłach przestępców

Miłość i szantaż

Do kancelarii adwokata Ludwika Mieczysławskiego przyszedł pewien szczerzy jegomość. Na twarzy przybyłego malowała się przebiegłość, podkreślona — ostrością rysów. Woźny, siedzący przy drzwiach wstał i podszedł do klienta.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał.

— Chciałbym się osobiście widzieć z panem mecenasem. Oto moja wizytówka.

Adwokat odczytał na karcie nie memowiące nazwisko: „Józef Postowicz, doradca prawny”. Kazał jednak prosić do gabinetu.

Przybyły skonił się uniesienie i, rozjeżdżawszy się dokola, spytał przyciszonym głosem:

— Pan Władysław Mieczysławski, wszak prawda?

— Mówi pan o s. p. moim bracie, który nie żyje już od dwudziestu sześciu lat!

Odpowiedź adwokata była napozór spokojna, na twarzy przemknęło, jak błyskawica zmieszanie. Nie uszło to uwagi Postowicza. Zbliżył się do gospodarza i rzucił mu szepcąc kilka zdań.

Mieczysławski pobił i zasłonił twarz rękami, tymczasem Postowicz wrócił do drzwi, zamknął je na klucz i usiadł naprzeciwko adwokata.

— Teraz nam nikt nie przeszkodzi — powiedział, rozsiadając się wygodnie.

Adwokat trwał bez ruchu, nie patrząc na gościa. Ten szantażnik człowiek poinformowany był doskonale o jego życiu.

— Dobrze, ale co pan chce ode mnie? — odezwał się wreszcie.

— Chwileczkę! — odparł zagadnięty. — Najpierw uzupełnię to, co wiem o panu. A więc: nie skończył pan prawa, mimo swoich zdolności, bo właśnie umarł pański ojciec i trzeba było zająć się fabryką; zdusiła pana konkurencja; przyparty do muru, uciekł pan, ale na granicy go aresztowano. Poznałem pana w więzieniu, gdzie jeszcze przesiadziałem półtora roku, gdy pana wypuszczono na wolność już po tygodniu...

Adwokat milczał. Przed oczyma jego przesuwały się wspomnienia minionych lat. Wszystko

to była prawda, ale czyż było to jego winą, że los tak go wówczas dotknął? Niedoświadczenie i bezlitosny konkurent — to były przyczyny jego ówczesnej niedoli. Czyżby miał jednak teraz pokutować za niezawinione czyny?

Gość tymczasem mówił dalej:

— He, he, pan mnie nie pamięta... Zresztą ja też niezawsze na zywalem się Józef Postowicz i niezawsze byłem doradcą prawnym, ale to nie ma znaczenia.

Wrócił wtedy z wojska pański starszy brat, Ludwik. Ten nie miał za sobą bankructwa, ucieczki, więzienia. W parę tygodni po powrocie zmarł jednak — mam przy sobie akt jego zejścia. Wtedy pan sobie przywłaszzył jego papiery i jako Ludwik Mieczysławski, dołtor prawa, przyjechał pan do Warszawy i złożył kancelarię adwokacką. Teraz ma pan ładne stanowisko.

Jest pan zięciem prezesa sądu najwyższego, ma pan piękną córkę, nazwisko Mieczysławskiego jest ogólnie szanowane, cenione... Tak, tak, panie Władysławie...

— Ależ Władysław Mieczysławski jest oddawna zrelabitylowany przez sąd, jego wierzyteli słałeni do grosza!.. — wtrącił adwokat.

— A przysięganie i korzystanie z cudzego imienia i tytu-

— To, co pan teraz robi, to szantaż, to niski, podły szantaż!

— A czy ja panu zrobiłem jakąś propozycję?

— Krótko czego pan chce?

— Pańskie corki!

Adwokat jakby został ogłuszony jakimś potężnym ciosem, opadł ciężko na łoteł i ukrył twarz w rękach. Tymczasem Postowicz ciągnął dalej:

— Będzie to jednocześnie dla mnie szansa wejścia w ów ogólnie szanowany świat! Pańskie poważane cenione nazwisko doda poważania memu. Dla pana stanowić to będzie rękojmię spokoju: nie będę przecież kompromitował własnego tescia. Niech pan się dobrze namyśli!

— Lotrze, żebyś skonał, nie będziesz miał mego jedynego dziecka! — wybuchnął nagle Mieczysławski.

— Sam pan się do niej za mną wstawi — odrzekł bezczelnie lajdak i szyderczo zarechotał przebrzydłym śmiechem.

To już było ponad siły zgnębiłonego człowieka. Tracąc ostatecznie panowanie nad sobą, rzucił się na szantażystę i chwycił go za gardło. Powalony w niespodziewanym natarciu na biurko Postowicz wyl jak wał, a żyłota ręce adwokata ścisnęły coraz silniej jego gardło. Kurcwo zaciskał, ce się palce Postowicza trąciły na jakiś ostry przed-

miot; był to misterny sztylet, którego adwokat używał do rozcinania papieru.

— Duszę się... puszczaj... aa!

— rzekł szantażysta.

— Nie, zdechniesz lotrze! — syczał adwokat.

— Masz!.. masz!.. — zaharczał nagle Postowicz i wbił w plecy adwokata sztylet.

Adwokat puścił przeciwnika, chwilę stał, patrząc błędnym wzrokiem, na swego wroga, wreszcie ugłęb się pod nim kolana i osunął się na ziemię.

Zaalarmowani krzykami, urzędnicy dobijali się tymczasem do zamkniętych drzwi.

Zbrodniarz namyślił się chwilę, poczem poprawił szybko ubranie na sobie i przekroczył klucz. Natychmiast do pokoju wpadło kilku ludzi. Ujrawszy szefa, leżącego bez ruchu, zakrwawionego, jednogłośnie prawie krzyknęli z przerażenia. Dwaj urzędnicy chwycili Postowicza za ręce i podczas, gdy inni przenosili rannego na sofę do sąsiedniego pokoju, jeden zatelefonował po policję.

Postowicz nie stawiał żadnego oporu.

— Czy tu mieszka pan Ludwik Mieczysławski? — zapytał dzielnicowy, kiedy służąca otworzyła mu drzwi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Gdy żona obojętnieje, niech nie staje się wrogiem...

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej

Wśród nieustannie napływających listów do „Sądu Opinii” wyróżnia się rzeczowością i trzeźwością spokojnego rozmownością list p. Zośki, brzmiący:

„Drogi „Przyjacielu”! Czytając dzieje życia Pańskiego, doszłam do wniosku, że Pan jest człowiekiem nieszczerliwym, jak również i małżonka Pańska, bo przypuszczam, że w głębi duszy ma i ona dla Pana pewne uczucie, którego Pan nawet nie podejrzewa. Może właśnie dlatego — opuszczona przez Pana w bezsilnej złości lub w rozpacz: miota się, przebiega grozi. Proszę się o spełnienie jej groźb. Osobliwie się tych wszystkich awan- tur i zrad. Choć teraz le- stem sama, pracuję bardzo ciężko i mam dla siebie wszystkiego trzy godziny czasu, ale za- to mam przynajmniej bez- względny spokój w domu. Dla- tego też zmuszanie ludzi, aby żyli ze sobą, uważam za niera- cjonalne, ale mężczyzna powin- nien w takim wypadku zachow- wać wcale taktu. Sprawia jej już cierpienie moralne, gdy zaś do- chodzi do tego jeszcze cierpie- nie materialne, człowiek staje się chory, anormalny, zdolny do wszystkiego.

da, która grozi wypaleniem or- czu i po całej serii awantur je- szcze tego nie uczyniła — nie- zrobi tego nigdy. Radziłabym więc Panu porzucić wszelkie myśli o samobójstwie i zająć się przede wszystkim wychowa- niem dziecka, o ile Pan rzeczy- wiście tak prawdziwie i szcze- rze kocha to swoje dzieciatko, jak Pan pisze.

Z listu Pana widzę, że Pan kocha inną kobietę, nad której losem Pan wielce ubolewa. Chce Pan ją wyrwać z matni, bo jest nieszczęśliwa: przyjaciel ją rzu- cił i od trzech miesięcy nie da- je na utrzymanie. To właśnie Pana najbardziej boli.

uderzyć w pierś i zastanowić- nego spokoju lepiej byłoby na- razem z nią nie mieszkać. Szko- da, że nie ma Pan przyjaciółki materialnie niezależnej, bo wie- dy wszystkie byłoby zauważone jak uapomysłonej.

A więc moja dla Pana rada doświadczonej kobiety: nie sta- wiać sprawy na ostrzu noża. Przede wszystkim — uspokoić się, usławić siebie, że trze- ba żyć dla dziecka, bo ono się na świat nie prosiło. Przyjaciół- kę mieć można, ale dla obu stron

Chcę mieć spokój ze strony żony, proszę z nią po ludzku pogadać. Ona — nie zwracając, a także człowiek i z pewnością też cierpi, zwłaszcza jeżeli zna- duje się chwilowo w ciężkich wa- runkach materialnych. Jeżeliby Pan mógł zobowiązać się do da- wania jej alimentów miesięcz- nych, ręczę Panu, że to ją ul- godzi i nie będzie Pan miał wie- cel awantur. Bo to przecież tra- giczne, aby żona w chwili, gdy Wam obojętnieje, wydawała się wrogiem, a przyjaciółka, nawet porzucona przez kochankę i już niemłoda, lecz „o antelskiej du- szy” stawała się dla Was wszystkim.

Niech Pan nie myśli, Panie „Przyjacielu”, że bawię się w frazesy i piękne słówka. Jest to tylko garść rad kobiety do świadczonyj... także porzuce- nej żony. Jako powód porzuce- nia miłe przez męża slysze star- le z jego ust: „Przeżyłaby była twoja awanturkowość”. Ow- szem, awanturowałaś się gdyż wiedziałam, że masz mnie zdra- dza. Byłam głupim kochanki- kiem. Gdy wracał od kochanki- kiem, która była moim miłoś- cu spotkałaby go z uśmiechem. Trudno, nie umiałam być dy- plomatka. Byłam tylko młoda awanturka, on zaś — jeszcze diabelsko większym awantur- niem. Nie wiem, kto z nas jest teraz szczęśliwszy: on ze swoją kochanką czy też ja, zapracowa- na po całych dniach, mająca na- ostłode po pracy tylko miłe dziecko.

Zasadniczo jestem kobieta zr- ownoważoną, charakter mam lu- godny, jestem dobra, wcale nie materialistka. Ale owszem przy- znaję, że w okresie, kiedy ma- nie dawał na dziecko, to słowo honoru daję, że z ługniecia mi- glabym się zamieniła w wil- czyce, bo nie zniosłabym tego- żeby mój żyl w rozkoszy z ko- chanką, a na dziecko nie dawa- łab na moje utrzymanie, gdy- bym była bezrobotna. Ale dzie- ki Bogu mam jedną stulę posa- de, drugą dodatkową, i chociaż jestem, podobno, „złym człowie- kiem”, mój mój ma dla mnie uznanie i nawet pewien szacu- nek, że jestem dzielna kobieta. Umieć sobie radzić. Jego pr- moc materialna stanowi zaled- wie ćwierć mojego dochodu. Jest zamożnym człowiekiem i pomoc jego powinna być znacz- nie większa, ale dobrze, że cho- cę tyle daje na dziecko.

Proszę mi wierzyć, że ko- cham mego męża bardzo, ale

Raz jeszcze proszę mi wie- rzyć, że to, co pisze, jest głę- boko przemyślane i przeżyte. Doprawdy nadal meza kocham, tęsknię za nim, cierpię, a jednak... żyję, uśmiecham się, odtrącając od siebie widmo ne- azy i, co najważniejsza, nie tra- ce nadziei. Może i dla mnie za- błysnę jeszcze zorza szczęścia, może jeszcze kogo pokocham i znowu będę szczęśliwa, dziś bo- wiem jedynym moim szczę- śliwym jest moje dziecko.

Dlatego też jeszcze raz Pana radzę: myślcie tylko o dziecku. Jeżeli przyjacielka Pańska prawdziwie Pana kocha, nie powinna Pana obarczać swoje- mi kłopotami materialnymi, lecz wiać się do pracy, bo ciężej- wo tylko leczenia na utrzyman- nie tego czy innego mężczyzny nie pochłaniał nawet u takiej „antelskiej duszy”.

Jestem też tylko kobieta, a muszę utrzymać siebie, dom, dziecko, służącą i jakoś sobie daję radę. Pan zaś sam sobie utrudnia życie, bo za ciężko za- pracowane pieniądze powinien Pan sobie stworzyć coś, co dom przypomina, oddać dziecko pod opiekę jakiejś starszki, nie od- dając pieniędzy kochance, bo przywiązuje Pan sobie, zamiast jednej, odrzuconej, drugą kre- le u nogi.

Dlaczego „przyjaciółki” mają wychowywać Wam dzieci? Czy Pan myśli, że zrobi to lepiej od osoby płatnej? Przecież zasad- niczo te przyjaciółeczki są też płatne. Moje dziecko jest od dwóch lat pod opieką płatnej służącej, więc Panu też radzę: jakiś pokójczek, osobę starszą, która by się jeszcze zważo por- ruszała, wychowywała dziecko i gotowała Panu obiad. A przy- jaciółce — poświęcać wieczor- ry, zanieść ciastek, od czasu do czasu — prezent. Po cóż odrzu- zuć brat z wilkiem i osterur- kiem? Przecież przyjacielki też powinny być bezinteresow- ne, skoro tak wiele rozprawiają o swej idealnej miłości dla tych ucieszonych przez swoje żo- ny mężów”.

Niewolnictwo jeszcze istnieje

W Afryce i w Azji handluje się ludźmi

Większość Czytelników, prze- czytawszy tytuł tego artykułu, skłonna będzie sądzić, że zaszło tu jakieś nieporozumienie. Nie- wolnictwo, polegające na takiej zależności człowieka od czło- wieka, że stanowi on własność innego — wydaje się czemś, co dawno już minęło. A jednak tak- nie jest. Niewolnictwo istnieje po dziś dzień — w Afryce i Azji.

Niewolnik w tych krajach — to przede wszystkim sła robocza, a po- wtórnie główne bogactwo i praktyczna lokata odczłowieczeńsi. W krajach tych ubogie plazy rolne nie mogą stażyć jako środek wymienny, to też niewol- nicy stawali prawdziwą monietą o- roczną; wartości obrotowej w róż- nych częściach „czarnego kontynentu” Niewolnik był tu zawsze rodzajem banknotu, przeważano go wszędzie za sobą i płacano nim za wszystko, co kupowano. Na w Abissynji naczelnicy plemion dają „prołów zamiast podda- ków — niewolników.

Skąd się wzięła ta masa lu- dności niewolnej i półniewol- nej? Otóż głównym ich źródłem była w jina oraz tak zw. razzia, to jest specjalne wyprawy na niewolników. Ostatnio wojny pomiędzy plemiennymi zdarzają się coraz rzadziej, lecz drugie źródło nie zostało usunięte.

Razzia'e — oblavy na niewol- ników są małymi napadami, do konywanymi przez jedno plemię na drugie.

Handel niewolnikami dotychczas istnieje w tydzi częściach Afryki, które mają stosunki handlowe z ludami i pa- stwami arabskimi.

Tylko, że obecnie nie jest on tak masowy, jak dawniej i nie istnieje już wiele dawnych rynków niewolni- czych, przez które przewijano się rocz- nie 3 — 4000 niewolników.

Wobec istnienia jednak popy- tu na niewolników w Arabii, han- del zamaskowany odbywa się nadal. Dogodną formą dla za- maskowania transakcyj handlow- wych jest adopcja dzieci nie- wolników i podarunek.

Trzecim wreszcie źródłem niewolników są dżuzi. W całej niemal Afryce, a głównie w Li- berji, Azji, Chinach i na wy- spach Filipińskich dłużnik, jako gwarancję spłaty długu da- je wierzycielowi w zastaw członka swej rodziny, lub też sam jest chrancej w niewolnika do czasu uregulowania należno- ści.

W wielu krajach dawanie w zastaw jest prawem uznane. Oto jeden z licz- nych dokumentów, ilustrujących tego rodzaju transakcję w Liberji: „Ja, ni- żej podpisany, Sidi Wsoh, stwierdzam, że dajem w zastaw dzieczenkę i chłop- ca Jahan Williamsa aż do zwolnienia mu 13 funtów sterlingów, które mu je- stem wniósł”. Następny podpis.

Osoby zastawione w tym nie róż- nią się od niewolników. Można one być oddane przez wierzyciela dawe w za-

staw. Ludzi tych albo zupełnie się nie wykupuje, albo po długim czasie. Uczy- wacze, iż pod pozorem dawanja w za- staw może doskonale rozwijać się han- del niewolniczym.

Niewolnicy, pochodzący z podziachu lupu lub kupieni — są „rzeczją”, stano- wującą własność pana i mogą być w każdej chwili podarowani, sprzedani, dani w zastaw, zabici.

Od roku 1922 sprawą zwalczą- nią niewolnictwa zajęła się za- jmiowac Liga Narodów. W wyni- ku jej akcji osiągnięto to, iż pod względem prawnym nie- wolnictwo obecnie w znacznej większości krajów i państw nie- jest urzędowo uznane. Z państw chrześcijańskich uznaje się tylko Abissynja, z niechrze- ścijańskich — Tybet, Nepal, o- raz państwa wschodnio-muzu- mańskie. Jak więc wytłuma- czyć, że pomimo, iż niewolnik ma prawo opuścić swego pana (bo niewolnictwo nie jest chro- nione przez prawo) — mamy jeszcze obecnie co najmniej 5 mi- lionów niewolników?

Otóż, zaznaczyć należy, że zniesienie niewolnictwa napo- tyka na trudności przedewszyst- kiem ze strony ludności tubyl- czej. Plemiona, którzy cały u- stroj gospodarczy opiera się na niewolnictwie — doniedawna bronili jeszcze zbrojną ręką je- go istnienia. Dekret, wydany przez Francję o zniesieniu nie- wolnictwa — rozpetał w całej Afryce „środkowej i zachodniej wojnę „świętą”. To samo dzia- ło się w Kongo i Belgickim. Naczelnicy plemion i wiccy po- siadacze bogactw, opierający całe swe bogactwo na niewolni- kach — zaczęli bronić swych dochodów z handlu niewolnika- mi. Mahometanie powoływali się na Koran Mahometa i świę- tość niewolnictwa. Wielu nie- wolników, którzy sami zkoń- cili byli w posiadaniu swych nie- wolników, nie widzieli możliwo- ści istnienia poza kręgiem ry- dzinnym swego pana. Należy jednak podkreślić, iż w ostat- nich czasach, dzięki przekształ- czeniu się miejscowych stosun- ków gospodarczych na modłę e- uropejską, wielu niewolników opuszcza swych panów i zaczy- na rozumieć różnicę między pracą wolną a niewolną.

Wymienione trudności wywarły da- ży wpływ na politykę mocarstw kolo- nialnych oraz na rządy wolnych pa- ństw afrykańskich. Nagle zniesienie niewolnictwa, szczególnie domowego, jest powodem w okolicach rolniczych, przetrętu gospodarczego, a nawet ru- jiny gospodarczej.

Lecz wszystkie te trudności, które powodują wyzwoleńie nie- wolników, nie są widzi-ane mi- łem okiem przez państwa kolo-

niałne. Zniesienie niewolnictwa wymaga poważnych kosztów, energicznej postawy, niezława- nia wysiłków, na co władze ad- ministracyjne kolonii niechętnie się godzą.

Mało tego; wszystkie kolon- je pociągają ludność do wyko- nywania całego szeregu prac, zduonywając robotników przez rekrutację przymusową. Zasad- niczo mają to być tylko takie prace, które są związane z u- żytecznością publiczną, jak np. budowa linii kolejowych, szos, budynków rządowych i t. d. Lecz uznanie takich prac za ko- nieczne dla ogółu daje pole do wielkiego wyzysku. To też przy- musowa praca w kolonjach jest niewątpliwie pracą niewolniczą i to tem gorszą, iż biali, wyzys- kując murzynów, bynajmniej nie troszcza się o ich byt, jak- to robili właściciele niewolni- ków.

Jak bardzo ustawy, prawa i konwen- cie między narodowe nie odcagają skut- ku świadczą chociażby sytuacja w Li- berji (wolnem państwie murzyńskim), stwierdzona przez komisję międzynaro- dową w r. 1929/30. W tem państwie, które założone zostało w pierwszej połowie 19-go wieku przez filantropów amerykańskich, celem odczerzenia w nim wyzwo- lonej w Ameryce murzynów, istnieją takie stosunki, które pod względem wy- zysku, okrucieństwa i barbarzyństwa nie ustępują dawnemu niewolnictwu a- meryki. Potomkowie dawnych niewolni- ków amerykańskich, którzy stanowią dziś warstwę rządzącą, okrutnie wyzys- kują ludność miejscową. Zmuszają oni tubylców do pracy przymusowej, nie dając żadnego wynagrodzenia ani żywności i używając bata do bardziej opornych. Niewolników tych przed- ła się przymusowo do pracy nie tylko przy- robotach publicznych, lecz do prywat- nych plantacji wyższych urzędników państwowych. A oto zeznanie, złożone przez jednego z robotników przymuso- wych: „Musimy wykonywać różne pra- ce, znośną pracę jest bat. Jesteśmy nie- wolnikami w naszym własnym kraju”.

Razzia'e są stałym zjawis- kiem w Liberji, do wykonywa- nia ich są przeznaczane specja- lne oddziały wojskowe. Porwani mężczyźni są wysyłani wbrew- ich woli dądz do pracy na plan- tacjach na wyspę Fernando Po, będącą w posiadaniu Hiszpanji, bądź do Kongo, francuskiego, lub też na wyspy portugalskie. Warto zaznaczyć, iż wysyłanie przymusowej siły roboczej, zdo- bywanej drogą zwykłych razzia dzieje się za wiedzą i współru- działem rządu. Okrucieństwa te zachowały się w pamięci ludu.

Jak więc widzimy niewolnict- wo nie jest zniszczone bynajmniej wszędzie; wręcz przeciwnie, le- szcze snarć wody zanim przejdzie ono całkowicie do przeszło- ści.

Ułatwienie dla służby policyjnej przy rogatkach

Funkcjonariusz policji, dyżuru- jący przy rogatce, musi wciąż wyglądać na szosę, aby przypad- kiem szybko jadące auto nie u- niknęło kontroli. W razie nie- pogody może to być męczące, żeby więc uniknąć wychylania się policjanta z budki w chwila- ch, gdy żadne auto nie nad- jeżdża, zamontowano zagranic- ą dzwonki, które dzwonią, gdy- ma nadjechać samochód. Dze- ła się to w ten sposób, że koła- samochodu przyciskają listwę- wpuszczoną wpoprzek asfaltu w- pewnej odległości od budki poli- cjana i w ten sposób same za- mykają kontakt elektryczny za- znajdujący się pod tą listwą.

Popiół unosi się latem i w powietrzu

Stwierdzono, że delikatny po- piół, t. zw. pył wulkaniczny, unosi się w powietrzu przez ca- le lata po, wybuchu wulkanu.

Wiatr pedzi go nieraz bardzo daleko od miejsca wybuchu. Istnieje nawet teoria o wpy- wie tego popiołu na pogodę w- rok jeszcze po wybuchu.

LISTOPAD
15
Wtorek

Dziś: Giertrudy
Jutro: MB. Ostrobr.

Wsch. sl. g. 6 m 56
Zach. sl. g. 15m. 44

Jaka będzie dziś pogoda?

ZMIANA
BURZA
DESZCZYK
Pogoda
SUCHA

barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Napad i zrabowanie poczty

Onegdaj wieczorem o godz. 8-ej posterunkowy Stefanik, w czasie obchodu około wsi Stoki, gm. Świsłocz, znalazł w przydrożnym lesie pocztowego Rygorowicza Wincentego, z mocno pobitą głową, prawdopodobnie tępem narzędziem. Rygorowicz wiózł pocztę ze Świsłoczy do Adolfji w Jałowce. Skrzynka pocztowa była rozbita i zawartość tejże: 3 paczki krajowe, jedna zagraniczna, jeden list amerykański, jedna mała paczka w worku opieczętowanym, 9 listów poleconych i zwykła korespondencja, została zabrana przez sprawców napadu. Poszkodowanego Rygorowicza przewieziono do szpitala w Świsłoczy, gdzie mimo zabiegów lekarskich nie może odzyskać przytomności. Policja zarządziła pościg.

Zagadkowa śmierć robotnika

Onegdaj do Szpitala Sejmikowego w Grodnie przywieziono w stanie beznadziejnym Ignacego Romanowicza, lat 30 z Krynek, na którego ciele widniała silna rana od zgniecenia. Ranny tegoż dnia o godz. 19-ej zmarł. Krewni podają, że Romanowicz został zgnieciony przez maszynę przy pracy we fabryce Moszka Dubińskiego. Policja prowadzi dochodzenie w celu ustalenia rzeczywistej przyczyny wypadku.

Zaległości kolejowe

Od roku 1918 Polska Kolej Państwowa korzysta z terenów zajętych pod linię kolejową Jezioro—Żydomla. W związku z tem wywłaszczone od miejscowych obywateli ziemie eksploatuje Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie. Sprawa odszkodowania za wywłaszczenie dotychczas jeszcze nie jest uregulowana. Dopiero w ubiegłym roku Dyrekcja P. K. P. Wilno, częściowo uskuteczniła należności, częściowo zaś do dnia dzisiejszego zalega z całkowitem uregulowaniem odszkodowań. Powstają stał zrozumiałe narzekania i nieporozumienia. Czyżby naprawdę Dyrekcja nie mogła zdobyć się wreszcie na ostateczne uregulowanie należności po tylu latach zwłoki.

Ciekawy proces z serji karnoskarbowych

Niedawno Sąd Okręgowy w Grodnie rozpoznał następującą sprawę z serji karno-skarbowych. Urzędnik skarbowy lustrując przedsiębiorstwa znalazł w mieszkaniu Berla Epsztejna pokój, który czynił całkowicie wygląd biura, na warsztacie leżały księgi handlowe kilku miejscowych przedsiębiorstw handlowych, za stolikami urzędowało 2 młodych praktykantów. Na podstawie sporządzonego protokołu Urząd Skarbowy ukarał B. Epsztejna grzywną za prowadzenie bez świadectwa przemysłowego biura buchalterskiego, nakazując jednocześnie wykupienie świadectwa przemysłowego. Buchalter orzeczenie to zakarzył do Sądu.

Codzienna historia skradzionej garderoby

Niedawno donosiliśmy o znacznej kradzieży garderoby (na sumę przeszło 300 zł.) z mieszkania p. Stefani Wąszkiewiczowej, zam. przy ul. Bernardyńskiej 5. Energiczne dochodzenie policji w krótkim czasie wykryło sprawczynię kradzieży w osobie Kozakówny Zofji, osóbkę bez stałego miejsca zamieszkania, o której wiadomo tylko, że urodziła się we wsi Zaleski, gm. Lunna. Kozakówna skradzione rzeczy umieściła w mieszkaniu niejakiej Marji Kieczen przy ul. Stanisławowskiej 11. Dzięki szybkiemu załatwianiu sprawy policji udało się skradzioną garderobę odnaleść.

Kozakówna została przesłana do dyspozycji Sądu Grodzkiego, gdzie oczekuje na sądny dzień. Marja Kieczen doznała już sporo „przykrości” i jeszcze prawdopodobnie na tem nie koniec.

Skutek bójkli

Olechnik Antoni ze wsi Klepacz gm. Świsłocz do tego stopnia pobił Szybliuka Wasylę ze wsi Ciecierówka, gm. W. Brzostowica, że zaszła potrzeba wezwać lekarza, który z trudem opatrzył rannego. Według orzeczenia lekarza Szybliuk doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Olechnik za swą porywczosć może trafić do sądu na ławę oskarżonych.

„Światowid” Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 | 10.
Grodno, Brygidzka 2 Najwspanialszy film świata!!!
Ernesta Lubitscha oparty na rzeczywistych wydarzeniach pt.
Człowiek którego zabiłem
w roli gl.: Nancy Carroll, Philips Holmesa i L. Barrymore
Uwaga! Ostatnie dwa dni

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

We wtorek 15 listopada br. o g. 20.15 w.

premiera
„CIEN”

Sztuka D. Nicodemiego
Reżyser: J. Krokowski Dekor. St. Grabczyk
Bilety do nabycia w kasie teatru

Z uroczystości w Żydomyli

W dn. 9 b. m. p. starosta Czaykowski udekorował komisarzy spisowych z terenu gmin Żydomla i Wierciszki odznakami spisowymi, poczem odebrał przysięgę od sołtysów.

Dobrodusznosc

Bohatyrewicz Aleksander ze wsi Siekożyce, gm. Skidel z okazji dnia targowego przyjechał do Grodna. Konika z wozem ustawił na pl. Skidelskim, a że w Grodnie o wiele cieplej niż na prowincji, zdjął burkę i zostawił na wozie. W przekonaniu, że na jego łachy nikt się nie połakomi oddał się na chwilę. Oczywiście burkę z wozu skradziono. Dobrze, że na tem się skończyło, bo mogło być, jak niejednokrotnie notowaliśmy, że i konia z wozem złodziej mógłby skraść.

Za wielką pokusa

Jakiś spryciarz przechodził ul. Orzeszkowej bez zamierzonego celu, prawdopodobnie nie miał nawet zamiaru kraść. Lecz pokusa jaka nawinęła się przy jednym z okien domu № 38 była naprawdę rzadką. Przez okno zauważył zegarek nikłowy. Stłuc szybko, sięgnąć ręką i zegarek w kieszeni. Nieinaczej też się stało, dziwić się tylko należy nieostrożności, czy naiwności ludzkiej a w tym wypadku p. Aliny Kollowero.

Doniesienia karne

Komisaryaty P. P. sporządziły nast. doniesienia karne: za opilstwo 4, za zakłócenie spokoju publ. 2, za niestosowanie się do przep. obowiązujących 1, za pobicie 2, za urządzenie radjoodbiornika bez zezwolenia 1.

Z Teatru Miejskiego

Dziś tj. we wtorek 15 bm. o g. 8 m. 15 premiera głośniejszej 3-aktowej sztuki największego włoskiego autora D. Nicodemiego p.t.: „Cien” w reż. dyr. J. Krokowskiego z pp.: M. Balcerkiewiczówna, Z. Ustarbowska dyr. J. Krokowskim i St. Smoczyńskim w rolach głównych oraz pp. M. Hlouskówną S. Klonówną i W. Pietruszyńskim w rol. pozostałych. Nowe efektowne dekoracje przygotowuje art. malarz p. St. Grabczyk. „Cien”, dzięki swym niezaprzeczonemu walorom artystycznym, głębokiej treści, w której Nicodemiego, wielki znawca życia porusza nader ciekawie, ogólnoludzkie zagadnienie, grana była z olbrzymim powodzeniem na wszystkich scenach zagranicznych i polskich, należy więc przypuszczać, że i na naszej scenie sztuka ta spotka się z zasłużonym uznaniem prasy i publiczności.

Zgubiono Legitymację P. U. P. P. w Grodnie na imię Jana Sokowicza za № 224/S.

Przywłaszczenie

Dudziacz Kazimierz z ul. Poniatowskiego 19 zameldował policji o przywłaszczeniu na jego szkodę 2 obrączek złotych, wartości 30 zł. przez Matusiewicz Mikołaja (ul. Plateówny 3). Ciekawszem jest w jaki sposób p. Matusiewicz znalazł się w posiadaniu 2 obrączek p. Dudzicza?...

Sterta łubinu w płomieniach

W kol. Maciewicz, gm. Guzdiewiczze spłonęła sterta łubinu własności Nowickiego Jana. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek zaproszenia ognia z papierosa przez przechodniów. Straty wynoszą około 300 zł.

ZE SPORTU.

Mecz bokserski Wilno-Grodno 12:4

W meczu bokserskim Wilno—Grodno, który się odbył w ubiegłą niedzielę w Domu żołnierza Wilnianie pokonali bokserów miejscowych w stos. 12:4 wynik ten jest za wysoki i krzywdzi grodnian, a przyczynił się do tego stronięszy sędzia. Z miejscowych zwycięstwo odnieśli Periszejn i Jonas.

Trójbój kobiet

W zawodach korespondencyjnych lekkoatletycznych (trójbój kobiet), zorganizowanych przez D. O. K. III, pierwsze miejsce uzyskał Białystok (B. K. S. Jagielonja) przed Wilnem i Grodnem. W ogólnej klasyfikacji indywidualne miejsca uzyskały: 1. Kudaszewiczówna (Jag.), 2. Daszutówna (Jag.) 3 Naumowiczówna (Jag.)

Anons: Już wkrótce ujrzymy w kinie ŚWIATOWID

Pełną humoru komed. francuską
N O C
W GRAND HOTELU
JUZU VERNON
i komikiem A. BERNARD.

Swetry, pulowery, pończochy, skarpetki, szale i t. d.
w dużym wyborze są na składzie Firmy
Józef Miko
12x GRODNO,
Dominikańska 19

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4
Ulubienica grodzieńskich kinomanów, najsłynniejsza tragiczka filmowa
NORMA SHEARER
w arcydziele dźwiękowym pod tytułem
Wolne Dusze
Film ten triumfanie przeszedł przez wszystkie ekrany (Udział biorą: wielki LIONEL BARRYMORE i G. GABLE. pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵ wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26
DZIESIĘCIU z Pawlaka
bohaterska epopeja z walk narodu 1906 r. w r. gl. Adam Brodzisz, Zofja Batorycka, K. Lubieńska, Bog. Samborski i Józef Wegrzyn. wstęp 49 groszy

Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13
Dram. na tle stosunków społecznych w dobie inflacyjnej
Dama pod maską
w rol. gl. Dita PARLO A. Marchal i Włodzimierz Gajdarow wstęp 49 gr. Seans o g. 6, 8, i 10¹⁵

Popierajcie L.O.P.P.